

Aurelian półprzytomnie przerzucał kartki podręcznika do języka polskiego. Obrzydlistwo! Jak można uczyć się reguł ortografii, gdy na podwórzu jest co niemiara pasjonujących zajęć, na przykład wrózenie z odnóży żółtobrzechków, wydłubywanie z podłoża korzeni bujnych konwalii gdzieśgdzie zdobiących murawę, trenowanie kur w biegu na przełaj wprost do własnoręcznie skonstruowanej ekstra pułapki ukrytej naprzeciw poprzerynianych spróchniałych kłód z modrzewi tudzież żółtkłej rzeżuchy ze szerniałymi pąkami pierzastej szaławii. Byle kto nie mógłby pokusić się o wymyślenie tych niezrozumiałych dla ogółu ludzkości rozrywek. Aurelian zaczął puchnąć z dumy, że jest tak niespotykanym indywidualistą, chlubą rodu Klusków. Niestety, spojrzenie na szarobure biurko założone źródłami wiedzy strąciło zarozumiiałego niby-wynalazcę z chmur. Marzenia pierzchły niczym wróble przed krogulcem. Chłopiec przypomniał sobie ów moment, kiedy w ogóle nie umiał napisać wyrażenia „w kolonii purchawek”. Rozżarzył się wówczas ze wstydu – przecież uważał się za wszechwiedzącego! Teraz na próżno wysilał komórki mózgowe. Czemuż nie przychodził mu do głowy żaden pomysł, jak uniknąć nauki, a nie pogubić się w meandrach pisowni? Z rzadka ulegał nadziei, że może zmaże hańbę, plamę na honorze. Kochał swoich rodziców i nie chciał ich pozbawiać możliwości zakupu roweru górskiego dla ich ubóstwianego jedynaka w nagrodę za zdobycie tytułu mistrza ortografii.